

# PRZEGLĄD

MYŚLI NIEZALEŻNEJ NR 7

Wrocław styczeń 1984 r.

W Nowym - 1984 roku Redakcja PRZEGLĄDU składa wszystkim naszym Czytelnikom, wszystkim Polakom najserdeczniejsze życzenia pomyślności w życiu osobistym, wiary w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, siły do dalszej walki.

## S P I S T R E Ś C I :

Redakcja "INPREKORA": Wezwanie.....	2	W obecnej sytuacji pozycja Redakcji "INPREKORA", co do rozpoczęcia strajku powszechnego jest słuszną. Spontaniczny wybuch partyzantów natychmiast przez większość robotników a także TKK /RKS/ i inne organizacje podziemne - może się powieść. Do
Józef Kuśmierek: Polacy! Uwaga!.....	4	
Dawid Warszawski: Które do niepodległości?.....	5	
Jerzy Iranek-Osmecki: Geopolityczne warunki dla realizacji suwerenności narodów Europy Wschodniej.....	7	
Leszek Kołakowski: Rewolucja jako piękna choroba.....	12	
Adam Michnik: List do gen. Cz. Kiszcza.....	14	
Stefan Kardynał Wyszyński : Zapiski więzienne.....	16	

tyczy to jednak tylko momentu wybuchu strajku. Za tą spontanicznością muszą stać konkretne przygotowania. Musi on posiadać zaplecze w postaci ludzi zdolnych do kierowania akcjami i wykonawców, uświadomionych i zaopatrzonych w odpowiedni sprzęt. Można wprawdzie przyjąć, że w momencie rozpoczęcia strajku wszyscy jego uczestnicy staną na wysokości swoich zadań i stopień zorganizowania będzie wysoki. Nie usprawiedliwia to jednak braku przygotowań bądź ich zaniechanie. Na ile dziś przygotowujemy się do walki, o tyle jutro będzie nam łatwiej. Strajk powszechny z okupacją i czynną obroną zakładów, a także demonstracje uliczne, z walką zbrojną włącznie /czego Red. "I" nie uwzględnia/ to oręż w walce o WOLNĄ, SPRAWIEDLIWĄ i NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ.

Minimum o które musimy walczyć to przejęcie kontroli nad gospodarką przez społeczeństwo. Pisze o tym J. Kuśmierek. Postulat ten należy rozszerzyć o zadanie wprowadzenia kontroli obywatelskiej nad organami administracji terenowej. Organami takiej kontroli/a jednocześnie walki o samorząd terytorialny/ mogą być tylko wybrane w wolnych wyborach rady narodowe. W wolnych wyborach a nie w szopce jaką szykuje nam obecnie władza. DLATEGO TEŻ APELUJEMY O BOJKOT TYCH "WYBOROW".

Naczelnym celem Ruchu Społecznego Solidarność jest odzyskanie przez Polskę NIEPODLEGŁOŚCI. Artykuł D. Warszawskiego to kompilacja<sup>x</sup>, tego co już napisano na temat jej odzyskania. Cieszymy się, że czołowy publicysta "KOS-a" zrozumiał te kilka podstawowych prawd. Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą od naszej redakcji.

Dzieje Polski znają wiele programów politycznych, słuszych i rozsądnych, oferujących korzystne projekty rozwiązań problemów naszego kraju, które jednak odrzucano z uwagi na panujące emocje i przesady czy negatywne nastawienia wynikające z doświadczeń przeszłości.

Propozycja red. J. Osmeckiego już na samym wstępie może budzić odruch sprzeciwu mający swe źródło bądź w panujących w Polsce nastrojach niechęci wobec Ukraińców /skutecznie zresztą podsycanych przez władze/, bądź w racjonalnej refleksji, która opierając się na wiedzy o naszych przeszłych stosunkach, faktycznie raczej niezbyt dobrze się układających, każe wątpić w skuteczność ewentualnego sojuszu. Należy jednak pamiętać że:

1/ spontaniczne, uczuciowe reakcje, pobudowane następnie przykładami z przeszłości, nie są dobrym przewodnikiem strategii politycznej obliczonej na uzyskanie znacznie większych korzyści; kierowanie się nienawiścią i żądzą odwetu pogłębia tylko podziały w krajach Europy Środkowo-Wschodniej zdominowanych przez ZSRR

2/ historia naszych wzajemnych stosunków z Ukrainą nie jest należycie znana; aby mogło do autentycznego zbliżenia na bazie wspólnych interesów należeć w drodze dokładnych badań określić nie tylko to, co nas dzieli, ale

przedstawić również to, co nas łączy. My, Polacy, musimy przede wszystkim zrozumieć racje drugiej strony czyli tego liczniejszego od nas narodu, któremu mimo nieustannie ponawianych prób, nigdy nie udało się "wybić na niepodległość".

3/ propozycja red. Osmeckiego nie jest niczym szokującą nowym, nawlazuje po prostu do koncepcji jednego z naszych najwybitniejszych mężów stanu - Józefa Piłsudskiego - który zrozumiał iż Polska, wciśnięta między dwa mocarstwa - Rosję i Niemcy - nie ma wielkich szans na suwerenne istnienie jeśli nie stworzy się odpowiednio silnej unii państw usytuowanych pośrodku. A podstawą tej siły może być tylko sojusz z wolnym, niezależnym państwem Ukrainy;

4/ polityczny układ między oboma państwami ma w przedstawionym projekcie spełniać funkcję modelową, albowiem nie można przecież zapominać o podbitej przez Rosję Białoruśi czy państwach nadbałtyckich. Toteż sojusz z Ukrainą może być tylko podstawą, na bazie której zbuduje się związek państw Europy Środkowo-Wschodniej.

W nr2 PRZEGLĄDU zamieściliśmy art. "Bunt czy Rewolucja", którego autor opowiedział się za rewolucją.

Obecnie zamieszczamy tekst L. Kołakowskiego krytykujący rewolucję. Jest to dość kontrowersyjne spojrzenie, któremu jednak nie można odmówić racji.

Polska - obecnie - to kraj, w którym każdy w dowolnej chwili może zostać uwięziony. Ale właśnie dlatego: dlatego, że więzienia pełne są ludźmi niewinnymi, straciły one dla społeczeństwa rolę straszaka /a przynajmniej powinny stracić/.

"Jeżeli w więzieniu siedzi przynajmniej jeden uczciwy człowiek, to miejsce wszystkich uczciwych ludzi jest w więzieniu".

List A. Michnika to jeszcze jeden dowód, że najważniejsza w życiu - bez względu na to gdzie się przebywa - jest wierność własnym ideałom. List ten nabiera szczególnego wyrazu teraz, gdy przygotowany jest proces człokowych działaczy KSS "KOR" i "Solidarności". Nieprzejednana postawa tych ludzi a także innych więźniów politycznych nakłada na nas szczególny obowiązek obrony ich wszystkich.

"Naród który nie potrafi obronić swoich wybitnych jednostek nie zasługuje na istnienie".

kompilacja - utwór niesamodzielny, połączenie fragmentów innych dzieł.

Redakcja

x x x

WEZWANIE /tyt. red./

Od dawna na łamach naszego pisma wyrażamy przekonanie, że zmiana w układzie siły między władzą totalitarną a ruchem społecznym, która pozwoliłaby odzyskać swobody związkowe i inne prawa demokratyczne, wywalczone między Sierpniem 1980 a Grudniem 1981 roku, może nastąpić jedynie w wyniku zastosowania ostatecznej, środkowej walki, jaki przewiduje statut NSZZ "Solidarność", a mianowicie strajku powszechnego. Od dawna też uważamy, że miał rację Władysław Frasyniuk, gdy w liście otwartym do członków "Solidarności" z czerwca 1982 roku stwierdzał:

"Sytuacja w kraju jest taka, że ta ostateczność może się wkrótce okazać koniecznością chwili. Wszystkie nasze działania są i muszą być zatem podporządkowane przygotowaniom do takiego strajku".

Wynika to ze stanu niestabilnej, a więc mogącej uleść nagłemu zakłamaniu równowagi, jaka utrzymuje się między dyktaturą biurokratyczno-wojskową, która jest względnie słaba, a ruchem społecznym, który nie został pokonany i zachował poważny potencjał walki. W tych warunkach należy się liczyć z możliwością, że w takich czy innych wielkich zakładach pracy i regionach pojawiają się inicjatywy, których dynamika postawi na porządku dziennym kwestię strajku powszechnego. Tak właśnie było dwukrotnie na jesieni 1982 roku. Tak może być obecnie.

Niedawno w biuletynie wydawanym przez grupę członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności" Mazowsza czytamy:

"Zbliża się 31 sierpnia. W zeszłym roku po manifestacjach na Dolnym Śląsku ok. 80% załóg większych zakładów pracy regionu było gotowych do pójścia za ciosem, tj. do strajku /tak wykazały badania ankietowe/. W innych regionach nie brano jednak takiej ewentualności w ogóle pod uwagę. Świadczy to o dość niskim stopniu planowania i koordynacji".

Regionalny Komitet Strajkowy Dolnego Śląska musiał wówczas w obliczu tej sytuacji wycofać się z projektu rozpoczęcia strajku powszechnego. Tymczasem w pięć tygodni później w odpowiedzi na delegalizację "Solidarności" przez Sejm Stocznia Gdańska podjęła powtarzany codziennie strajk ośmiogodzinny na pierwszej zmianie. W gdańskim biuletynie związkowym pisano wówczas:

"Nieprzejęcie inicjatywy przez TKK, a częściowo też przez Regionalną Komisję Koordynacyjną spowodowało opadnięcie w drugim dniu nastrojów i zakończenie strajku w dniu trzecim. Wydaje się, że nowa forma była właściwa jako wstęp do ogólnopolskiego strajku okupacyjnego, pozwoliłaby strajkującym przetrwać pierwsze dni".

Wiadomo, że w różnych regionach załogi niektórych wielkich zakładów pracy były wówczas gotowe pójść natychmiast w ślad za stocznia. Porzuciły ten zamiar gdy okazało się, że TKK wyznaczyła na miesiąc później datę 8-godzinnego strajku, co okazało się decyzją całkowicie błędną. Wspomniany biuletyn oceniając ówczesną postawę podziemnych instytucji kierowniczych "Solidarności", stwierdzał:

"Taktyka działania na szczeblu TKK i częściowo RKK okazała się nieskuteczna i niekonsekwentna. Wynika to, jak można przypuszczać, z niewiary w możliwość osiągnięcia w obecnych warunkach rozwiązania politycznego". Stąd, wskazywał biuletyn, obawy przed przyjęciem strategii strajku powszechnego.

"Niemniej można uznać, że brak koncepcji działania, odsuwanie w czasie i pozorowanie podejmowania decyzji, zaprzepaszczenie sprzyjających zbiegów okoliczności dają żadnej szansy na powodzenie i zwycięstwo."

Błędów jakie wówczas popełniło podziemne kierownictwo "Solidarności", nie można powtarzać, gdyż kosztują one ruch społeczny zbyt drogo.

Opowiadamy się za strategią strajku powszechnego połączonego z okupacją i czynną obroną zakładów pracy. Szanse na jego powodzenie będą tym większe, im lepiej będzie on przygotowany /por. PRZEGLĄD NR 2: "Solidarność jako opium dla ludu", PRZEGLĄD NR 4: "Strategia strajku powszechnego", i PRZEGLĄD NR 6 "Linia fabryk"/. To zaś wymaga istnienia silnych podziemnych organizacji związkowych w zakładach pracy, dobrej łączności między zakładami i regionami oraz koordynacji działań na szczeblach międzyzakładowym, regionalnym i krajowym. Przygotowanie do strajku powinno obejmować - jak to wskazał słusznie J. Pinior - powołanie w największych zakładach oddziałów Straży Robotniczej, które powinny być organami wykonawczymi regionalnych komitetów strajkowych. Powinna temu towarzyszyć agitacja w szeregach wojska i milicji. Obok przy-

wrócenia swobód związkowych i w ogóle realizacji porozumień z Gdańską, Szczecińską i Jastrzębia program działania "Solidarności" w warunkach strajku powszechnego powinien zakładać, że kontrola ustanowiona przez załogi nad zakładami pracy w toku strajku zostanie utrzymana po jego zakończeniu, gdyż jak mówił Pinior:

"miernikiem podstawowym, który zadecyduje o tym, czy strajk generalny udał się czy nie, będzie uzyskanie przez społeczeństwo wpływu na funkcjonowanie gospodarki".

Obiektywnie należy stwierdzić, że obecny stan tak rozumianych przygotowań jest niedostateczny ogólnie biorąc i bardzo zróżnicowany w poszczególnych regionach. Z tego punktu widzenia inicjatywy, mogące prowadzić do wywołania strajku powszechnego, należy uznać za przedwczesne. Jest to tylko jednak jedna strona medalu. Nie można zapominać o drugiej stronie. /podkr. red./ Wielkiej akcji mas, w tym również Wybuchowi strajku masowego, w zasadzie wyglądającego na "przedwczesny", może towarzyszyć nagłe wzniesienie się ruchu społecznego na znacznie wyższy poziom organizacji i gotowości bojowej niż ten, który obserwuje się u jej progu.

Jeżeli w wyniku inicjatywy, podjętej przez którąś prężnie działającą komisję zakładową "S" lub inną grupę załoga zakładu przystąpi do walki, walka ta powinna zostać czynnie i energicznie poparta przez załogi w całym kraju i rozszerzyć się jak najszybciej. Tej solidarnej walce TKK i Regionalne Komisje Wykonawcze NSZZ "Solidarność" powinny natychmiast i bez wahania zapewnić kierownictwo.

Wymóg chwili - to gotowość do odpowiedzi na każde zdecydowane wezwanie, które załoga któregoś z zakładów rzuci.

Artykuł redakcyjny czasopisma "INPREKOR"

Katastrofa ekonomiczna Polski nastąpiła międzyrokiem 1976 a 1978. Teraz nadchodził czas katastrofy technologicznej i organizacyjnej. Sierpień ujął ruinę wszystkich struktur, z moralną włącznie. Katastrofę pogłębiała inercja dotychczasowych struktur ministerstw, zjednoczeń. Pezetpeeria udawała światu, że nie ma uczciwych zamiarów wobec "Solidarności" prowadząc skecz w sprawie wolnych sobót, tylko "Solidarność" tego nie dostrzegała, a raczej jej doradcy!

Tej zimy, 1980-1981, wyłącznie od nas zależało czy sierpień '80 przejdzie do historii jako kolejny serial "wypadków" polskich, czy też będzie początkiem głębokiej rekonwalescencji chorego człowieka Europy. To tylko my sami przed sobą mogliśmy się usprawiedliwiać, że cztery, sześć, piętnaście miesięcy to mało. Europa tych usprawiedliwień nie przyjmowała. Jeszcze raz przypomnę - w 1918 roku, w państwie bez granic, waluty, administracji, w państwie nie uznanym jeszcze przez Europę, ledwo przez nią dostrzeżonym, po trzech miesiącach powojennego istnienia, z narodowymi powstaniami na wszystkich krańcach - zdobyliśmy się na reprezentację narodową: Sejm.

Katastrofalny stan fabryk i rolnictwa wymuszał na nas działania szybkie i zdecydowane. Wymuszała też groźba: "wkroczą nie wkroczą". Nasz bezwład prowokował do wkroczenia. Fabrykom nie groził już przestój, bo stawały jedna po drugiej. Pozbawiona części wymiennych energetyką słała rozpaczliwe SOS. W okresie letnim 1981, przy 50-procentowym spadku produkcji, musiała zejść do 20 stopni zasilania. Rakowski, Barcikowski na kolejnych пленках wrzeszczeli, że nie dopuszczą do "dwuwładzy". I słusznie wrzeszczeli - trzeba było budować nową władzę od podstaw. Nieunikniona reforma gospodarcza wymagała głębokich i zasadniczych reform obyczajowych. Nasz byt, nasz chleb powszedni, w dosłownym znaczeniu, zależał od tego czy zerwiemy z obyczajem nakazowym, oglądaniem się "czy pozwolą" i na co "pozwolą" i czy zaczniemy czynić to, co my uważamy za słuszne i korzystne.

Dochód narodowy powstaje w zakładach pracy a nie w Biurze Politycznym. Więź ekonomiczna między miastem a wsią to nie scholastyczne rozważania, a konkretna i opłacalna wymiana towarów lub gwarancja takiej wymiany w najbliższej przyszłości.

Komedia rządowego raportu w Sejmie powinna uświadomić każdemu inżynierowi polskiemu, że najwyższy czas skończyć z programowym mydleniem oczu całego społeczeństwa. Trzeba było odrzucić zagrożenie "wkroczą...". Na wypadek wkroczenia trzeba jeść własny chleb, aby nie być zmuszonym wyciągnąć ręce po węgierski kapuśniak. Wiosną 1981 roku był już ostatni czas, by nie reformować nie grupy inżynierów i dyrekcji a mocy ugrupowań i miejscową "Solidarność" przemocnić przez miejscową "Solidarność" podjęciem władzy. W sytuacji bezwładnej trzeba ją tworzyć od dołu we wszystkich niewralgicznych punktach. Takie najprostsze zarządy fabryk wyłonione z grup zdolnych brać na siebie odpowiedzialność byłyby zalążkiem reformy i przyszłej organizacji państwa. Ich działania uspokajałyby bezprytomne gadulstwo, a dyskusje spraw wadzały do konkretnych spraw. "Solidarność" "odrywała się już od tematu". Konkretne zadania - co robić dziś, jutro, za tydzień - wykonałyby z "Solidarności" "grupy tematyczne". Te grupy byłyby zalążkiem autentycznej reprezentacji politycznej. Jałowy entuzjazm, oczekiwanie politycznego cudu, nadzieja niektórych członków Dip-u, "że oni wreszcie coś zrozumieją" stawała się naszym największym zagrożeniem wewnętrznym i zewnętrznym. Konkretna praca narzuca twórczą dyscyplinę nawet o cechach rygoru stanu wyjątkowego. Podjęcie konkretnych zadań wyznacza cele polityczne. I tak powinno się stać w konflikcie o "dyrektora LOT", a nie rozważać sprawy "pośrednictwa SDP i jego ekspertów".

Osobiście, latem 1981 roku, przeżywałem największą tragedię swego życia. Postulowałem, by "Solidarność" podjęła własną akcję raportów o stanie zakładów. Uczestniczyłem w pracach "sieci", w słowie i piśmie przedstawiając konieczność natychmiastowego organizowania samorządów i w marszu przejmowania zakładów. Tkwiłiśmy w obłędzie "oni rządzą, my kontrolujemy". Tkwiłiśmy w nadziei, że każda akcja musi uzyskać status ustawy sejmowej. Nie chce przytaczać wielu przykładów z historii. Na jej decydujących zakrętach nikt nie wysłał o rejestracji. Leninowska WKP/b/ nie zjawiała się w Pałacu Zimowym, by przedstawić się Kiereńskiemu i zarejestrować w odpowiednim wydziale Rządu Tymczasowego. Chęci zburzenia Bastylli nikt przedtem nie zgłaszał Ludwikowi

wi XVI do zatwierdzenia. A nasz dekret PKWN o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu "przeszedł" przez Sejm.

Organizacje techniczne wszystkich szczebli, stowarzyszenia energetyków, górników, transportowców powinny z własnej oddolnej inicjatywy zwoływać krótkie narady, by w y z n a o z a ć s o b i e z a d a n i a takie, aby kraj nie zginął. Nie chodziło o obowiązek patriotyczny a realizację sensu istnienia zawodu polskiego inżyniera.

Piszę o tym w czasie przeszłym, ale to wszystko nas czeka w sytuacji sto-kroć gorszej, wobec zmęczenia i zniechęcenia całego społeczeństwa, a przede wszystkim przy odwracaniu się Europy od spraw polskich.

Józef Kuśmierk

Przedruk z: Józef Kuśmierk: Polacy! Uwaga!  
Niezależna Oficyna Wydawnicza STARA Warszawa 1983 r.

x x x

#### KTÓREJ DO NIEPODLEGŁOŚCI?

System totalitarny wszedł w naszym kraju w fazę ostrego i permanentnego kryzysu: stwierdzenie takie jest dla wszystkich aż nadto bolesnie oczywiste. Równie oczywista jest odpowiedź na pytanie o tego stanu rzeczy przyczynę: jest nią trwające już prawie czterdzieści lat polityczne, militarne i ekonomiczne uzależnienie Polski od Związku Radzieckiego, powodujące narastającą Sowietyzację wszystkich dziedzin życia, zdominowanych przez aparat państwowy, oraz stałe zagrożenie tych obszarów, w których społeczeństwu udało się zachować - lub wywalczyć - mniejszą, czy większą niezależność. Jeżeli chcemy przetrwać jako społeczeństwo i odrodzić się jako państwo, uzależnienie to musi zostać przerwane, musimy odzyskać pełnię naszej podmiotowości, zawłaszczoną przez narzucony siłą reżim - odzyskać niepodległość. 65 rocznica odrodzenia się Rzeczypospolitej po ponad wiekowej niewoli jest dobrą okazją do refleksji na ten temat.

Oczywiście, można spytać o to, czy refleksja taka ma jakikolwiek sens praktyczny. Sytuacja w 1918 roku graniczyła z cudem: wszyscy trzej zaborcy ulegli klęsce wojskowej i chaosowi politycznemu a mocarstwa zwycięskie były orędownikami niepodległości Polski. Czy można liczyć na powtórzenie się sytuacji tego rodzaju?

Na tęzę o "cudzie 1918 r." można odpowiedzieć, że jeszcze pięć lat wcześniej taki rozwój wypadków był po prostu nie do wyobrażenia; nie o to jednak chodzi. W 1918 r. nie zdarzyłoby się bowiem na "byłych ziemiach polskich" nic, gdyby nie wola społeczeństwa polskiego wzięcia swego losu w swoje ręce, wola oparta na cierpliwej pracy pokoleń, działających w tej czy innej formie na rzecz niepodległości. Bez tego żmudnego, nieefektownego często, a prawie zawsze bohaterskiego wysiłku (który zaowocował między innymi tym, że "sprawa polska" miała swoich, obdarzonych dużym autorytetem, reprezentantów wszędzie tam, gdzie decydowała się polityczna przyszłość Europy - a więc i z tego punktu widzenia trudno jest mówić o "cudzie"/, a w ostatecznej rozgrywce - bez Legionów, ale i bez spontanicznej aktywności obywatelskiej całego społeczeństwa - Polska mogła w 1918 po prostu nie powstać, albo powstać i się nie ostać. "Cuda" spotykają tylko tych, którzy na nie usilnie pracują.

Musimy więc już dziś, choć bezpośrednio przyszłość jest równie mało zachęcająca, co 70 lat temu, myśleć o niepodległości i działać na jej rzecz. Ale - której do niepodległości?

Złudzeniem byłoby przeświadczenie, że wystarczy uniezależnić się od Moskwy, a wszystko będzie dobrze. Komunistyczny totalitaryzm jest bowiem tylko pierwotną - i nie jedyną - przyczyną naszych nieszczęść; jej ewentualna likwidacja usunęłaby jedynie przyczynę pierwotną, nie zaś jej skutki. Destrukcyjny wpływ systemu totalitarnego zaznacza się we wszystkich dziedzinach życia, w tym i w sferze świadomości społecznej. Praca na rzecz niepodległości oznacza dziś, przede wszystkim, nieustanny wysiłek na rzecz budowy niezależnego społeczeństwa, na rzecz utrzymania i rozwoju wszelkich form społecznej samoorganizacji.

Jeżeli pozwolimy, by zaskładnęła nami apatia, to możemy w przyszłości przeoczyć historyczną szansę. Co więcej - w wielu dziedzinach nie musimy czekać lepszego jutra, gdyż zdolni jesteśmy do jego realizacji już dziś. Tyczy się to zwłaszcza wszelkich inicjatyw oświatowych, samokształceniowych, prasowych, wydawniczych, organizacji samopomocy itp., których celem jest umacnianie i rozwój wydartych państwu obszarów życia społecznego. Inicjatywy takie

muszą w pierwszym rzędzie odpowiadać na realne potrzeby środowisk, w których powstały; z konieczności więc będą różnorodnie. Winny one wszędzie tam gdzie to będzie możliwe, realizować jak najszerszej cele społeczne, których osiągnięcie jest utrudniane lub udaremniane przez obecne agendy państwowe. Dążenie do niepodległości oznacza budowanie już dziś, wszędzie tam, gdzie jest TO MOŻLIWE PRZYCZŁEKÓW PRZYSZŁEJ NIEPODLEGŁEJ RZECZPOSPOLITEJ. I to jest postulat pierwszy.

Niepodległość oznacza, że podstawowe decyzje o przyszłości kraju podejmowane są przez władze tego kraju, bez ingerencji z zewnątrz. Nie przesądza to jednak charakteru relacji między tymi władzami a społeczeństwem. Znakomita większość państw świata to państwa niepodległe, lecz tylko mniejszość z nich ma demokratyczny ustrój polityczny. Także i z naszej własnej przeszłości wiemy, jaki ustrój demokratyczny może zostać zastąpiony przez rządy autorytarne stopniowo ewoluujące w kierunku dyktatury. Brześć i Bereza miały wszak miejsce w niepodległej Polsce. Niepodległość nie gwarantuje demokracji, a tylko ją umożliwia; demokracja, przeciwnie, jest w naszych warunkach niezbędną przesłanką odzyskania niepodległości i demokrację tę musimy rozwijać już dziś. Jest rzeczą konieczną, by pluralistyczne społeczeństwo wytworzyło swą pluralistyczną reprezentację polityczną, zdolną do formułowania i użycia różniących się od siebie programów działania: i tych doraźnych, i tych długofalowych. Nie należy się przy tym obawiać, że inicjatywy takie mogłyby zagrazić jedności społeczeństwa w walce z antynarodowym reżimem. Jedność ta jest bowiem właściwie faktem przed-politycznym, wynikającym z bezpośredniego doświadczenia tego, czym jest system, w którym żyjemy; a co do jego natury jesteśmy wszak zgodni. Pluralizm polityczny zaś byłby dla nas wszystkich praktyczną szkołą myślenia politycznego i demokracji stosowanej; władzom natomiast umożliwiłyby rozszerzenie zakresu rozpatrywanych opcji. Postulat ten zbieżny jest z pierwszym, lecz dodaje mu nowy wymiar: różnorodność proponowanych w nim inicjatyw jawi się więc nie tylko jako nieuchronny efekt warunków, w jakich działamy, ale jako zjawisko korzystne.

Walka, jaką toczymy, a której ostatecznym celem jest odzyskanie niepodległości, dokonuje się bez użycia przez nas siły. Nie jest to jedynie wybór narzucony koniecznością; jesteśmy przekonani, że stosowanie przemocy niszczy wartości, które za jej pomocą chciałoby się osiągnąć. Nie oznacza to jednak, byśmy uważali, że użycie siły musi być wykluczone raz na zawsze. Bywają bowiem sytuacje, w których wartości niszczone są właśnie przez powstrzymanie się od użycia siły w ich obronie. Musimy, jako społeczeństwo, liczyć się z ewentualnością, że w sprzyjających warunkach międzynarodowych, gdy pojawi się szansa niepodległości, trzeba będzie szansę tę wykorzystać także z bronią w rękę. Do takiej decyzji nie wolno nikogo zmuszać, ale każdy kto aktywnie działa na rzecz niepodległości, musi być na nią przygotowany; i to jest postulat trzeci.

Wreszcie, niepodległość Polski, którą tu rozpatrujemy w jej aspekcie wewnętrznym, ma wszak wymiar międzynarodowy. Jest rzeczą jasną, że zniewolona wraz z innymi narodami Polska nie oswobodzi się sama; nasza niepodległość jest do wyobrażenia wyłącznie jako element szerszego procesu emancypacji narodów Europy Środkowej i Wschodniej. A więc musimy, po pierwsze, już dziś poszukiwać sojuszników: takich sił politycznych, które w niepodległości Polski upatrywać będą i zjawisko dla siebie korzystne. Siłą taką są w pierwszym rzędzie, inne narody zniewolone, lecz obecnie możliwości ich działania są mniejsze jeszcze od naszych. Emancypacji Europy Środkowej i Wschodniej - a w tym i Polski - mogłyby natomiast sprzyjać już dziś rządy zachodnioeuropejskie, jeśli zostałyby przekonane o realistyczności takiej możliwości, gdyż tego rodzaju rozwój wypadków zwiększyłby polityczną autonomię naszego kontynentu jako całości. Zadanie wpływania w tym kierunku na politykę międzynarodową spoczywa na zagranicznych przedstawicielstwach społeczeństwa polskiego. /por. "Polska Reprezentacja Narodowa" Przegląd Nr. 5/ Jednocześnie wizja niepodległej Polski nie musi wzbudzać u naszych bezpośrednich sąsiadów wyłącznie entuzjazmu, ze względu na liczne zatargi i nierządne konflikty w przeszłości. Dlatego też musimy już dziś przeciwdziałać obojętnym nadal w naszym społeczeństwie postawom ksenofobicznym, szerzyć wiedzę o krajach sąsiednich i nawiązywać bliskie kontakty z działającymi tam ruchami antytotalitarnymi; i to jest postulat czwarty.

powtórzmy: nie wiemy dziś jeszcze kiedy, i w jaki sposób uda nam się niepodległość odzyskać; wiemy jednak, że jest to dla naszego narodu niezbędne, jeśli ma przetrwać. Realizacja powyższych postulatów sprawić może przyna-

mniej tyle, że historyczna szansa nie zastanie nas nieprzygotowanymi. Możliwe jest jednak znacznie więcej: to mianowicie, że ich realizacja, poprzez wzmocnienie i wzbogacenie form społecznego oporu, poprzez wzrost determinacji jego uczestników, oraz rozwój międzynarodowej współpracy wszystkich przeciwników totalitaryzmu, sama tę szansę wytworzy, a przynajmniej do tego się przyczyni. Stawka jest zbyt wielka, a alternatywa zbyt ponurą, by nie podjąć tego wyzwania.

Dawid Warszawski

Przedruk z:

"Polska Wolna" dodatek do nr 42 "KOS" 11 listopada 1983 r. Warszawa

x x x

## GEOPOLITYCZNE WARUNKI DLA REALIZACJI SUWERENNOŚCI NARODÓW EUROPY WSCH.

Niniejszy referat ma charakter polityczny i zawarte w nim rozważania utrzymane są na płaszczyźnie politycznej. Stosujemy więc kryteria polityczne takie jak pojęcie interesu i siły, a nie kryteria etyczne, moralne, religijne czy społeczne. Pomieszczenie tych pojęć u mieszkańców Wschodniej Europy jest prawie powszechne. W związku z tym są znaczne trudności w wyodrębnieniu płaszczyzny politycznej w celu przeprowadzenia analizy czynników politycznych. Nie znaczy to, że inne czynniki są nieważne, ale gdzie indziej miejsce na rozpatrywanie ich.

Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej musi być dziełem ich samych. Nie dlatego, że tak lepiej, szlachetniej czy moralniej, ale dlatego, że nikt inny za nie tego nie robi. Liczenie na politykę wyzwolenia ze strony Zachodu, czy to Ameryki wraz z Europą Zachodnią, czy Ameryki samej, czy też Ameryki działającej wbrew państwom Europy Zachodniej - nie wchodzi w rachubę. Rola Zachodu w najlepszym przypadku ograniczy się do tego, że pomoże tym narodom wyzwoleć się własnymi siłami.

Rachuby na samoczynny rozkład imperium sowieckiego jako na drogę do odzyskania suwerenności przez 11 narodów Europy Wschodniej należy odrzucić jako aktualne rozwiązanie tego problemu. W mglistej przyszłości - ewentualnie tak teraz - nie.

Odzyskanie suwerenności przez te narody będzie wynikiem gry sił. Siła w polityce to rzecz względna. Siłę stanowi potęga wojskowa. Siłę stanowi potęga gospodarcza. Siłę stanowią też społeczeństwa. Użycie potęgi wojskowej jako czynnika siły nie jest przewidziane do pokonania siły dotychczas negującej dążenia do suwerenności tych narodów.

Siłę negującą suwerenność tych państw należy jednak pokonać. Ponieważ rezygnujemy /z różnych względów/ z rozwiązania militarnego, ponieważ nie przewidujemy bliskiego, samoczynnego rozpadu imperium sowieckiego - pozostaje rozwiązanie w postaci zwycięstwa politycznego nad ZSRR.

Rozwiązania polityczne to takie, w których użycie siły wojskowej nie występuje albo w ogóle, albo jest czynnikiem drugorzędym. Nie znaczy to jednak by czynnik potęgi wojskowej nie odgrywał roli w rozwiązaniach politycznych. Jest on zawsze obecny w rozważaniach obu lub więcej stron i jego ewentualne użycie odgrywa prawie zawsze przemożny wpływ na podjęte decyzje polityczne /jak np. - szantażowanie społeczeństwa polskiego groźbą interwencji radzieckiej/.

Gra sił, o którą chodzi w Europie Wschodniej, nie może polegać na zdobyciu przewagi wojskowej nad militarną potęgą sowiecką ani nie może polegać na zdobyciu przewagi gospodarczej; tak więc, przez eliminację, musi polegać na czynniku trzecim: na potęgę jaką stanowią społeczeństwa.

Społeczeństwa zademonstrowały przekonująco i skutecznie, że chcą suwerenności i wykazały zdolność obezwładnienia, sparaliżowania czy pokonania rodzimych czynników ucisku. Pomimo wielu prób suwerenności nie odzyskały bo nie mogły pokonać instancji ostatecznej - moskiewskiego zwierzchnika. Moskiewski zwierzchnik okazał się silniejszy, ponieważ może mobilizować przeciwko poszczególnym zrywom nie tylko własny potencjał w ramach ZSRR, lecz także potencjał wszystkich lub prawie wszystkich członków bloku sowieckiego. Żeby potencjał tych wszystkich społeczeństw przeważał na szali sił, musi okazać się większy od potencjału jaki potrafi przeciw nim zmobilizować moskiewski zwierzchnik.

Zakładając, że udałoby się cudem zmobilizować przeciw Moskwie wszystkie państwa satelickie - czy ich wspólny potencjał byłby wystarczający? Według zwykłej rachuby ludności, potencjału gospodarczego i wojennego - NIE!

Wchodzi oczywiście w grę i inne czynniki: duchowe tzw. imponderabilia, siła woli zbiorowej, wiara i nadzieja w zwycięstwo itd. Ponieważ zrezygnowa-

liśmy z rozwiązania wojskowego - a stawiamy na rozwiązanie polityczne, w którym postawa wielomilionowych społeczeństw ma odgrywać decydującą rolę, czynniki duchowe i intelektualne - wiara w możliwość proponowanego rozwiązania, wiara we wzajemną solidarność tych narodów - są zasadnicze. W rozwiązaniu militarnym żołnierz nie musi wierzyć w zwycięstwo ani nie musi wszystkiego rozumieć. Ma słuchać rozkazów i je wykonywać. W rozwiązaniu politycznym, gdzie w rachubę wchodzi postawy ludzkie, gdzie od upowszechnienia pewnych postaw wszystko zależy - czynniki świadomości zbiorowej, wzajemnej solidarności narodów, świadomość wspólnych interesów i wspólnych celów muszą odgrywać najważniejszą rolę.

Jak spełnić postulat przechylenia szali na korzyść społeczeństw Europy Wschodniej dążących do suwerenności ?

Zastanówmy się o jakie narody chodzi i nie pozwólmy sobie nałożyć, jak sobie pozwolili Amerykanie i gross zachodnich Europejczyków, kłapek na oczy. Ludzie ci za linią Bugu nie dostrzegają niczego poza ujednoliconym ZSRR, wypełnionym bezwolną, bierną masą ludzi radzieckich. Ale my wiemy, że mieszkają tam wielomilionowe narody kulturowo takie same jak nasz. Wiemy na przykład, że zachodnia Ukraina dostała się pod panowanie moskiewsko-sowieckie po raz pierwszy w 1945 roku. Polska śródziemnomorska - dawne Królestwo Kongresowe - była pod bezpośrednimi rządami Moskwy od upadku Powstania w 1831 roku do roku 1914 i przez ostatni okres panował tam ekwiwalent obecnego stanu wojennego w PRL. A jednak polskie Królestwo Kongresowe było Polską i do 1920 roku dobitnie to demonstrowało. Więc na szale społeczeństw dążących do suwerenności możemy w naszych rachubach dorzucać narody będące obecnie wewnątrz ZSRR. Rozmyślnie używam porównania z wagą i przechyleniem szali, bo chodzi przede wszystkim o ciężary gatunkowe.

Nasze rozważania toczą się na płaszczyźnie politycznej. Chodzi o grę sił. Moskwa wygrywa nie z powodu gatunkowej wyższości głoszonych idei i haseł, lecz dlatego, że dysponuje olbrzymią przewagą siły, że potrafiła przez wieki tego rodzaju przewagą mobilizować. Moskwa dysponuje potencjałem składającym się z 3 elementów:

- 1/ naród rosyjski
- 2/ pozostałe narody ZSRR
- 3/ państwa satelickie

Wśród państw satelickich największy potencjał ludzki, wojskowy i gospodarczy ma Polska. Wśród nie-rosyjskich części składowych ZSRR największy potencjał ludzki /50mln/ i największy potencjał gospodarczy ma Ukraina.

Ukraina nie ma własnych sił zbrojnych, jak PRL, natomiast co 5-ty radziecki żołnierz to Ukraińiec. Ponadto w znacznej części z Ukraińców składa się korpus podoficerski ZSRR, a jak wiadomo, jest to kluczowy element każdej armii. Podoficerowie mogą każdą armię zdemoralizować i rozłożyć; z drugiej strony podoficerowie zawodowi potrafią, jeśli zajdzie potrzeba, stanowić zastępczy korpus oficerski. Tak więc brak własnych, odrębnych, ukraińskich sił wojskowych w układzie stosunków w armii radzieckiej wcale nie jest niekorzystny.

Przechylenie się wagi na jedną lub drugą stronę odbywa się przez obciążenie jednej lub obciążenie drugiej szali. Zasadniczą rolę w grze sił w Europie Wschodniej musi odegrać uszczuplenie potencjału jakim dysponuje Moskwa. Stosunek sił między państwami satelickimi - bo o nich się myśli gdy mowa o państwach Europy Wschodniej - a ZSRR - można zmienić na ich korzyść pozabawiając Moskwę niektórych czynników jej potencjału. Oczywiście łatwiej pozabawiać jednego czynnika niż wielu, a jeśli ten czynnik miał kluczowe znaczenie geopolityczne, pociągnąłby za sobą utratę wielu innych.

Tym oczywistym czynnikiem jest Ukraina. Graniczy ona na północy z Białorusią, poza którą znajdują się państwa bałtyckie, w takim samym stopniu jak Polska niechętnie sowieckiemu zwierzchnictwu. Na południu obszary o większości ukraińskiej - Kubań - graniczy z przedkaukaziem i ze zwratym pasem terytorium o ludności nie-rosyjskiej: Gruzją, Armenią, Azerbejdżanem. Te trzy republiki radzieckie w skuteczny sposób zaprotestowały przeciw próbom odebrania im rodzimych języków jako języków urzędowych, gdy w 1978 roku nowelizowano ich konstytucyjnie.

Z chwilą zachwiania władzy radzieckiej na Ukrainie prawie wszystko staje się możliwe. Staje się możliwa przebudowa całego wschodu Europy i obalenie, raz na zawsze zagrożenia imperializmem kierowanym z Moskwy. Zasadnicze jest to, że Ukraina jest kluczowym i bardzo znaczącym składnikiem potęgi ZSRR. Z chwilą gdy ZSRR nie może liczyć na Ukrainę ani na Ukraińców rozmieszczone



-nych, na kilku ogólnych stanowiskach w Związku Radzieckim /nie tylko na szczeblu podoficerskim w wojsku/, to postępowanie na terenach międzynarodowym zmiękczone. Wtedy nie będzie potraszania szabelką, nie będzie pogroźek, że dojdzie do interwencji w Polsce czy Czechosłowacji, czy na Węgrzech. Wtedy rozpocznie się kokietowanie na potęgę Ukraińców i Ukrainy, by nie dali się za daleko ponieść hasłom wolnościowym /zresztą na wieść o współpracy polsko-ukraińskiej na Zachodzie, w Kijowie już pojawiają się pierwsze oznaki tego rodzaju oficjalnej propagandy/.

Dotychczasowe próby wolnościowe w Europie Wschodniej kończyły się użyciem przemocy i pod kierownictwem sowieckim albo użyciem przemocy rodzimej ale służalczej wobec Moskwy, przy jednoczesnym posługiwaniu się "straszakiem" interwencji, tak jak podczas kilkunastu miesięcy w Polsce.

Zadanie, jakie obecny referat ma sformułować, to określenie warunków w jakich niebezpieczeństwo interwencji sowieckiej czy zmobilizowanie przez Rosję sił interwencyjnych innych narodów bloku zostanie zredukowane do minimalnych rozmiarów.

Podstawowym warunkiem jest osłabienie potencjału samego ZSRR przez zneutralizowanie Ukrainy. Na potencjał PRL moskiewski ośrodek dyspozycyjny od pewnego czasu nie może liczyć. Jeśliby miał do czynienia na Ukrainie z sytuacją podobną do polskiej, siła radziecka zostałaby, praktycznie biorąc, sparaliżowana i ustałaby wtedy groźba interwencji, co do tej pory decydowało ostatecznie o niepowodzeniu wszystkich prób wolnościowych w Europie Wschodniej.

Dotychczasowe zrywy w Europie Wschodniej były prawie zawsze spontaniczne, nie odbywały się w ramach jakiegoś przemyślanego planu. Wszystkie odbywały się wewnątrz jednego państwa czy regionu panowania sowieckiego. Dwa najbardziej zbliżone do siebie w czasie: polski Październik w roku 1956 i wypadki węgierskie wkrótce potem - mimo wzajemnej sympatii - nie zakładały wspólnej akcji ani nie zakładały przebudowy politycznego porządku w Europie Wschodniej. Z chwilą gdy poniesiony falą wypadków premier Węgier - Imre - Nagy - wysunął żądanie, by Węgrom pozwolono na opuszczenie Układu Warszawskiego, zaryzykował za wiele i spowodował interwencje wojsk radzieckich. W Polsce wyciągnięto z tego nauczki i dlatego ani Jacek Kuroń w swoich wypowiedziach teoretycznych na przestrzeni ostatnich kilku lat, ani z kolei "Solidarność", nie wysuwali zbyt daleko idących żądań. Starano się udzielić Moskwie zapewnień, że ją zaspokoją.

Sądząc po tym co wyrabiają w Polsce ludzie Moskwy - Jaruzelski i spółka - rozumowanie to zawiodło. Utrzymanie totalnej władzy, całkowita dyspozycyjność ujarzmiionych narodów to to, o co Moskwa przede wszystkim chodzi. Z tego narzuca się kolejny wniosek dla narodów dążących do suwerenności, że miałyby wicie stawianie celów ograniczonych oraz uwzględnianie interesów sowieckich do niczego nie prowadzi. Równie dobrze można grać "o wszystko albo nic". Zresztą warunkiem powodzenia jakiegokolwiek zrywu jest takie osłabienie Moskwy, by nie mogła interweniować. A z chwilą gdy nie może interweniować, nie przemawia za tym, by dążyć do celów minimalistycznych, a wszystko przemawia za tym by dążyć do realizacji celów maksymalistycznych. Poza tym, jeśli chwilowego osłabienia Moskwy nie wykorzystano do zbudowania czegoś silnego, co może przetrwać, Moskwa zbierze siły do kontrataku, a jeśli to co powstało będzie za słabe - runie.

W grze o wszystko albo o nic musi się mieć jaką taką wiarę w zwycięstwo. W grze, w której odrzuca się użycie siły wojskowej, w której zakłada się daleko idące zmiany polityczne jako wynik zbiorowej woli i solidarnej postawy kilku społeczeństw - czynnik wiary w powodzenie musi być bardzo silny. Ogólna siła, którą zamierza się zmobilizować musi być wystarczająca do zwycięstwa, musi być nawet tak potężna, by odebrać przeciwnikowi wolę walki, wolę sprzeciwu.

Nowy geopolityczny układ sił, który zamierza się wprowadzić musi być przekonujący dla tych narodów, które ma objąć bo inaczej ich nie poderwie, musi być też przekonujący dla tych mocarstw nie zaangażowanych bezpośrednio, ale których interesów politycznych będzie dotykał. Poza tym, ogólnie biorąc proponowany układ geopolityczny musi być silny, zrównoważony, bez wewnętrznych tarć i presji, musi rokować nadzieję na przetrwanie. Nie może wywoływać niepokoju czy paniki u odpowiedzialnych czynników zachodnich, że próba zmiany obecnego porządku rzeczy wywoła nieobliczalne konsekwencje czyto wojskowe, czy gospodarcze.

Mały rzut oka wstecz na przedwojenny układ sił w Europie Wschodniej. Piłsudski mówił, że Polska skazana jest na wielkość. Wielu, czy to jego prze-

ciwników czy nawet zwolenników, rozumiało przez to megalomanię narodową. Wydaje się, że chodziło raczej o świadomość słabości Polski, między Niemcami z jednej, a Rosją sowiecką z drugiej strony. Piłsudski chciał między tymi państwami większej głębi geopolitycznej. To mu przyświecało gdy zawierał sojusz z atamanem Petlurą i podejmował wyprawę kijowską. To nie były romantyczne mrzonki. To była próba zbudowania równowagi sił na wschodzie Europy wybijająca z bardzo realistycznej oceny własnej słabości.

Przedwojenny układ sił na wschodzie Europy był dla mocarstw zachodnich nieprzekonujący. Nie chciały na niego stawiać - Wielka Brytania w ogóle, podczas gdy Francja wahała się między stawianiem na Polskę lub na Rosję. Nie chciały na ten układ sił stawiać, bo był za słaby. Największe państwo tego rejonu - Polska - czy nam przyjemnie, czy nie, egzaminu dziejowego nie zdało. Państwo to upadło. Było państwem niezależnym w 100%. Było państwem zwyciężającym z Rosją bolszewicką w latach 1919-1920. I mimo to nikt na Polskę nie stawiał bez zastrzeżeń. Co dopiero mówić o Polsce teraźniejszej, satelickiej, wtłoczonej w sowiecki system polityczny, odseparowanej od Zachodu komunistycznymi, Wschodnimi Niemcami.

Żeby na jakikolwiek układ sił jakieś zewnętrzne mocarstwo postawiło, musi on mieć załączki siły, załączki przetrwania.

Próba Piłsudskiego związania losu Ukrainy z Polską nie powiodła się z kilku powodów. Należy je zbadać i zastanowić się, czy istnieją one nadal. Hasła narodowe i niepodległościowe Petlury okazały się za słabe. Nie mogły konkurować z głoszonymi przez bolszewików hasłami społecznymi: odebrania ziemi panom i dania jej chłopom. Na prawobrzeżnej Ukrainie, gdzie znaczna większość wielkiej i średniej własności ziemskiej była w rękach polskich, hasła te miały antypolski charakter i były bardzo skuteczne. Petlurze zarzucano, że chce przywrócić polskie obszarnictwo. Galicję, gdzie nacjonalizm ukraiński był najsilniejszy i gdzie był całkowicie powszechny, prawie całe społeczeństwo polskie uważało za prastarą polską ziemię, polską jeszcze od Kazimierza Wielkiego. A przecież tam doszło do zaciętych i krwawych walk polsko-ukraińskich o Lwów. Ogólnie biorąc społeczeństwo polskie nie potrafiło w Ukrainie i Ukraincach widzieć pełnowartościowego partnera. Ale też i ówczesne społeczeństwo ukraińskie było poza Galicją słabe i nie miało przekroju społeczeństwa dojrzałego. Składało się z cieniutkiej warstwy inteligencji, nie miało prawie mieszczaństwa, a gros stanowili chłopci i służba folwarczna.

Trudno mówić o tym co by było, gdyby było. Faktem jest, że współpraca polsko-ukraińska była słaba i połowiczna. Z chwilą okrzepnięcia państwa polskiego elementy nacjonalistyczne wzięły w nim górę. Piłsudski wyznaczając politykę państwa wobec Ukraińców galicyjskich powiedział, że nie może im być gorzej pod Polską niż pod Austrią. Niestety było gorzej i na Polakach się to skupiło podczas II wojny światowej, głównie w latach 1943-44. Ale nie chodzi mi o rachunek krzywd, chodzi mi o wyciągnięcie wniosków na przyszłość.

Czy współpraca polsko-ukraińska może stać się podstawą innego, lepszego i trwalszego porządku rzeczy we Wschodniej Europie? Musimy się sami nad tym dobrze zastanowić i być w stanie i innych o tym przekonać jeśli uznamy, że ma się stać tą podstawą.

Używając terminu "geopolityczny" do tej pory kładłem nacisk na geograficzne warunki realizacji suwerenności narodów Europy Wschodniej. Drugi człon terminu: "polityczny" to właśnie te pozostałe zagadnienia spójności wewnętrznej i prawidłowego układu społecznego.

Przedwojenne państwo polskie nie było pełnowartościowym partnerem dla Zachodu Europy m.in. dlatego - na to szczególnie kładziono nacisk w Wielkiej Brytanii - że brak mu było spójności wewnętrznej i że wysoki procent mniejszości je osłabiał. Czy postulowany układ sił w Europie Wschodniej będzie zawierał te pierwiastki słabości co przedwojenna Polska?

Polska, jeśli chce utrzymać granicę na Odrze i Nysie, nie może rewindykować 1/3 Galicji i Lwowa. Jeśli by doszło do ponownych antagonizmów polsko-ukraińskich, cała koncepcja rozpada się w gruzy. Polska musi przyjąć obecny stan rzeczy na Wschodzie. Zresztą nie ma właściwie o czym mówić. Kto i jak sobie wyobraża realizację jakichś polskich roszczeń do Lwowa? Kogo słaba PRL ma w pierw pobić żeby móc sobie pozwolić na rewindykację wobec Zachodniej Ukrainy? Cała ta sprawa rewindykacyjna wisi w powietrzu i nie jest niczym innym jak mrzonką bardzo starych kudzi, którzy teraźniejszości nigdy nie mogli zrozumieć.

Zakładam więc, że terytorialnych sporów polsko-ukraińskich nie ma. Pierw

...wiastków słabości... za Petlury, społeczeństwo ukraińskie już nie ma. Ma pełnowartościowy profil społeczny i na inteligencję stanowiącą albo aktualną, świadomą i świadomą warstwę kierowniczą, albo potencjalną. Dawne spory klasowe czy społeczne z polskim ziemiaństwem to zamierzchłe wspomnienia. Gospodarczo natomiast Ukraina jest silniejsza od Polski. Wspólny interes Polski i Ukrainy wyzwolenia się spod dominacji sowiecko-rosyjskiej bez najmniejszej wątpliwości istnieje. Istnieje też wspólny interes stworzenia politycznego organizmu, który mógłby oprzeć się Rosji, która nawet po oderwaniu Ukrainy i ewentualnie państw bałtyckich i Białorusi, nadal będzie potężnym mocarstwem i nadal może zagrażać.

Z chwilą takiego osłabienia Moskwy, że dochodzi do usamodzielnienia się Ukrainy czy możemy przypuszczać, że wschodnie Niemcy utrzymają nieskazitelną postawę ultra-komunistyczną? Najprawdopodobniej komunizm tam upadnie i trudno będzie zapobiec połączeniu się RFN i NRD. Równowaga się na Zachodzie

Europie ulegnie zmianie. Zjednoczone Niemcy, gospodarczo prężne, nie w smak będą Francji i Wielkiej Brytanii. To będzie nieuchronny skutek powodzenia realizacji suwerenności narodów Europy wschodniej wg recepty polsko-ukraińskiej. Tym bardziej więc postulowany nowy układ się musi nosić w sobie zalążki siły, musi wzbudzać zaufanie jako czynnik stałości i stabilizacji. Oś Warszawa-Kijów, ścisła współpraca 36 mln Polaków z 50-milionową Ukrainą może to wszystko zrealizować. Ujmując to wszystko inaczej, można powiedzieć, że jest pewien geopolityczny próg, który należy koncepcyjnie przekroczyć zanim propozycje przebudowy Wschodu Europy nabiorą cech realizmu.

Jest to może dla wielu paradoksalne, że wielkie, daleko idące przemiany uważam za realne, podczas gdy przemiany małe, zdawałoby się niegroźne, uważam za nierealne. Takie jest moje pojęcie realiów geopolitycznych Wschodu Europy.

W ostatniej części referatu chcę się zastanowić nad zagadnieniem nie mniejszej wagi. Czy warunki od których uzależniam realizację suwerenności przez narody Europy wschodniej są osiągalne? Bo jeśli są nieosiągalne, wszystko co do tej pory powiedziałem, nie ma sensu.

Jeszcze raz powrócę do przykładu Polski. To, co osiągnęło społeczeństwo polskie - solidarność - było, oprócz wszystkich innych okoliczności i warunków, wynikiem przepływu informacji. Dzięki temu mogła się wyrobić zbiorowa świadomość i poczucie wspólnych celów. Rozgłoszenie zachodnie, zwłaszcza jedyna, Radio Wolna Europa, starająca się być rozgłosznią wewnętrzną, krajową,

mimo że sytuowane za granicą, potęgowały zasięg wielu wypowiedzi i publikacji poza zasięgiem cenzury. Na Ukrainę nikt do tej pory nie nadawał z tego samego punktu widzenia interesów narodowych, co do Polski. Ukraina była zdana na absolutnie sama na siebie. Kampania radiowa na Ukrainę, prowadzona na tych samych zasadach jak do Polski, uzupełniona podobnymi kampaniami radiowymi do państw bałtyckich i na Białorusi, traktująca te narody jako podmioty polityczne a nie jako dzielnice ZSRR, z jednie dzielnicowymi interesami odróżniającymi je od "wielkiego, niepodzielnego radzieckiego narodu", powinna z czasem przynieść wyniki. Ale trzeba zakładać, że musi to być proces długofalowy i planowy. Byłoby skrajnym determinizmem/2/ twierdzić, że doprowadzi do identycznych co w Polsce rezultatów, ale innych środków przemówienia do tych narodów nie ma.

To co mówię o kampanii środków przekazu to właściwie inny, obszerny temat, ale byłoby nieuczciwością z mej strony puszczać wodze fantazji geopolitycznej, budować wizję innego, lepszego porządku politycznego, a zarazem nie mieć żadnych praktycznych wskazówek jak to zrealizować. Chodzi o budowanie świadomości wspólnoty interesów, o tworzenie ogólniejszej solidarności tych narodów a głównie dwóch kluczowych ze względu na ich ciężar gatunkowy - polskiego i ukraińskiego - poprzez wszystkie dostępne środki przekazu. Chodzi też o obronę tych narodów przed wynarodowieniem, czyli przed rusyfikacją. Chodzi wreszcie o dawanie konkretnych przykładów. Polska Ukrainie świeci od dawna. Powinniśmy do tego, my na Zachodzie, dorzucić konkretne, efektywne przykłady współpracy kulturalnej i politycznej, tak by wieści o tym docierały do społeczeństw pod systemem sowieckim i wskazywały drogę.

1. Rewindykować - domagać się zwrotu zabranej własności
2. Determinizm - twierdzenie, że wszystkie zjawiska podlegają nieuchronnym prawidłowościom.

/przypisy red/ Jerzy Iranek-Osmecki

Nazywamy rewolucją ruch masowy, który przez zastosowanie przemocy przerywa ciągłość istniejącego systemu legitymizacji władzy. Udział znacznych mas ludzkich odróżnia rewolucje od zamachów stanu, akt przerywania ciągłości w systemie legitymizacji odróżnia je od legalnych przemian konstytucyjnych, jeśli odbywają się wewnątrz zastanego mechanizmu władzy i bez naruszania jej prawomocności. Zamach stanu może być wynikiem lub składnikiem procesu rewolucyjnego, lecz może, oczywiście, dokonać się bez rewolucji, jak żeż najczęściej bywa.

Rewolucja, jak trafnie zauważył Lenin, może zajść tylko w sytuacji, w której zarówno masy ludności nie chcą żyć w dotychczasowych warunkach, jak też rządzący nie są w stanie sprawować władzy dotychczasowymi sposobami. Innymi słowy, warunkiem rewolucyjnych procesów jest paraliż, przynajmniej częściowy mechanizmu władzy, sprawiony okolicznościami niezależnymi od ideologii i ruchów rewolucyjnych. Ale i tam, gdzie te warunki są spełnione, rewolucje nie koniecznie zachodzą: znamy wiele rewolucji poronionych i wiele wydarzeń, które doprowadzały społeczeństwo do progu rewolucji, nie przekraczając go jednak. Wszystkie rewolucje są w tym sensie przypadkowe, że zachodzą w wyniku nieprzewidywalnej koincydencji<sup>x</sup> różnych okoliczności i nie istnieje żadne "prawo", i mocy którego jakikolwiek system społeczny musi upaść w wyniku rewolucyjnej presji. Niepodobna w sposób ogólny określić warunków, które nieuchronnie rewolucje wytwarzają. Przegrane wojny, kryzysy gospodarcze, przyspieszone zmiany demograficzne i techniczne, krytyczne przekształcenia w świadomości religijnej - wszystko to są zjawiska, które mogą sprzyjać rewolucyjnym eksplozjom, ale bynajmniej nie muszą do nich prowadzić. Niektóre uogólnienia obserwacji historycznych są wszelako dopuszczalne, chociaż żadną miarą nie dają się ująć w postaci "praw".

„Sławne dictum Burke'a z "Rozważań o rewolucji we Francji" /1790/, głoszą, iż państwo, które nie ma narzędzi zmiany, nie ma także narzędzi samozachowania, cytowane jest czasem jako ostrzeżenie przeciwko reżymom opresywnym lub stagnacyjnym: jeśli nie będziecie umieli poprawić się dobrowolnie, zginiecie w rewolucyjnym wybuchu. Ostrzeżenie to jednak bynajmniej nie zasługuje na to by przypisywać mu walor powszechny; przeciwnie jako techniczna wskazówka dla despotów, którzy chcą uniknąć przewrotu i utrzymać władzę, może być przeciwskuteczne i zgoła zgubne. Typowym, nie zaś wyjątkowym zjawiskiem są zaburzenia rewolucyjne w ustrojach opresywnych w okresie ich względnej "liberalizacji", okresy rozluźnień i złagodzeń są - na co wielokrotnie od czasów Tocqueville'a - zwracano uwagę - najbardziej niebezpieczne dla tyranii. Bezwzględny, brutalny i pewny siebie despotyzm może bardzo długo cieszyć się bezkarnością, biała jednak, gdy próbuje się humanizować lub pokazać światu swoją "ludzką twarz" - miast ugłaskać społeczeństwo krzywymi uśmiechami, rozzuchwala krytyków i wprowadza w ruch samonapędowy mechanizm coraz śmielszych i coraz dalej posuniętych żądań, których napór może go w końcu rozsadzić.

Procesy, które przygotowały rewolucję w Rosji, zaczęły się bynajmniej nie w epoce stagnacyjnego ucisku za Mikołaja I, lecz przeciwnie, wkrótce potem, gdy carat zainicjował epokę reform i natężyły się razem ze stopniową liberalizacją systemu władzy /nie wedle dokładnej odpowiedności, rzecz jasna/. Podobnie: nie stalinizm w swoim najbardziej ciemnościelskim okresie dał bodźca ruchom, które jeły nadgryzać totalitarny ustrój, lecz zrobiła to, przeciwnie tak zwana destalinizacja. Rewolucja węgierska była wynikiem "destalinizacyjnych" rozluźnień tak samo jak ruchy społeczne, które na skraj sytuacji rewolucyjnej doprowadziły Polskę w 1956 i Czechosłowację w 1968 roku. Rewolucja w Iranie może uchodzić za kulminację rozkładu, w jaki tyrańska władza sama siebie wepchnęła usiłując, z jednej strony, złagodnieć, a z drugiej - wprowadzić kraj na drogę przyspieszonego postępu technicznego i socjalnego.

Ale również z takich obserwacji nie da się wysnuć żadnych "praw historycznych". Przykład Hiszpanii okazał, że autokratyczny system rządzenia jest zdolny w sprzyjających okolicznościach stopniowo opresyjne swoje strony złagodnić i w końcu przerosnąć w demokratyczny porządek bez rewolucyjnych wstrząsów. Prawdopodobieństwo takiej ewolucji, społecznie najpomyślniejszej, jest zależne od licznych warunków, których niepodobna niestety, na zamówienie stworzyć.

Ucisk polityczny i policyjny, choćby najbardziej brutalny, nigdy sam przez się nie spowodował rewolucyjnych wybuchów. Nie powoduje ich również sama przeziębłość ludności. Powszechna nędza może czasem, przeciwnie, skutecznie chronić tyrańską władzę przed upadkiem, jeśli władza ta potrafi zmusić większość ludności do tego, by nie mogła o niczym innym myśleć, jak o zdobyciu kawałka chleba.

Ale i stąd nie wynika, by życzliwy doradca mógł po prostu zalecać despotycznym władzom: nie zmieniajcie niczego, nie hamujcie represji, nie starajcie się złagodzić nędzy, nie osłabiajcie policji i armii, odpowiadajcie bezlitośnie na wszelkie nieposkuszeństwa itd. Rady takie byłyby dobre tylko wtedy, gdyby machina rządząca panowała efektywnie nad wszystkimi stronami życia w kraju, mogła izolować się całkowicie od wpływów zewnętrznych i potrafiła nieograniczenie trwać w stagnacyjnej martwocie. W dzisiejszym świecie doszła do skutku izolacja i doskonała izolacja są niepodobienstwem. Jest wiele okoliczności, które sprzyjają kryzysom społecznym i którym najbardziej zapobiegliwi tyrani nie mogą przeciwdziałać: zmiany demograficzne, wpływy kulturalne, techniczne i ekonomiczne przychodzą z zewnątrz. Wszelkie "modernizacje" są niebezpieczne dla despotów, ale despoti często nie mają wyboru i zmuszeni są różnego rodzaju "modernizacje" podejmować, nieuchronnie ryzykując, że padną ich ofiarami.

Nie istnieje zatem żadna teoria, która pozwalałaby przewidywać rewolucje na znaczny czas z góry i określać ich prawdopodobieństwo, a tym mniej wyniki. Wolno nam mówić o procesie rewolucyjnym wtedy, gdy następuje szybki rozkład instytucjonalnych form życia zbiorowego, na skutek czego narzędzia, za pomocą których instytucje regulowały zachowania ludzi - rząd, policja, sądy, organa przedstawicielskie - przestają działać i nikt nie panuje nad sytuacją.

W wielu krajach Trzeciego Świata rządzący lubią mówić o rewolucji jako własnym, ustabilizowanym systemie rządzenia: jest to wszelako pusta retoryka; związana jest ona po części z pozytywną aurą, jaka otacza słowo "rewolucja" w różnych ideologicznych żargonach, głównie jednak służy legitymizacji systemu panowania mniej lub bardziej autokratycznego. Jeśli słowo "rewolucja" ma zachować sens, jaki nadały mu historyczne doświadczenia, wówczas nie istnieje coś takiego jak "rewolucyjny system rządzenia". Rewolucja jest rozkładem instytucjonalnych form władzy; wszelkie nowe formy wyłonione przez ów proces rozkładu, są tego procesu zakończeniem, nie zaś kontynuacją; ponowna stabilizacja form władzy, czyli system, który kładzie kres rewolucji, z natury rzeczy nie może być "rewolucyjny", jeśli tak siebie nazywa, to na ogół po to, by usprawiedliwić opresyjne formy rządzenia i nieobecność społecznej kontroli nad władzą. Każda władza wyłoniona z rewolucyjnych zaburzeń jest, w ścisłym sensie, kontrrewolucyjna, każda bowiem usiłuje ustabilizować własne formy i opanować żywiołowy proces, który ją powołał do życia. "Rewolucyjny rząd" oznacza po prostu rząd despotyczny po rewolucji, "rewolucyjna sprawiedliwość" i "rewolucyjna praworządność" to tyle, co nieobecność praworządności i sprawiedliwości: kiedy pewien aparat władzy ogłasza, że stosuje "rewolucyjną sprawiedliwość" oznacza to tyle, że ów aparat nie podlega żadnemu prawu i wedle swojego uznania uśmierca, torturuje, więzi i grabi wszystkich, których słusznie lub niesłusznie podejrzewa o nieposuszeństwo. "Rewolucyjne trybunały" nie są niczym innym, jak prawem lynchu usankcjonowanym przez rząd, który trwałość swoją zawdzięcza temu, że żadne prawo go nie krępuje. W takich zastosowaniach przymiotnik "rewolucyjny" traci wszelki rozpoznawalny sens. W wyniku tych dwuznaczności przymiotnik "rewolucyjny" upowszechnił się na tyle, że można go stosować niemal do każdego słowa, jeśli chce się temu słowu odebrać zwykły sens, a zarazem twierdzić, że ów sens przechował się nadal, lecz został "pogłębiony". Ideologowie studenckich rozruchów w latach sześćdziesiątych mówili o "rewolucyjnej nauce", czyli takiej nauce, w której można głosić cokolwiek, lecz nie trzeba niczego uzasadniać. Jeśli ogłosi ktoś, że wymyślił "rewolucyjne krzesła" można być z góry pewnym, że są to krzesła, na których nie można siedzieć.

Jeśli natomiast trzymamy się sensu, jaki słowu "rewolucja" wyznaczyły w czasach nowożytnych wydarzenia historyczne, zauważamy, że rewolucje nie są technicznymi zabiegami, które ktokolwiek odpowiednio sprawny mógłby "zrobić", tak jak można "zrobić" zamach stanu. Rewolucje, powtórzmy, są spontanicznymi procesami, w toku których rozkładają się instytucje władzy przy udziale wielkich mas społeczeństwa; są zawsze wynikiem kolizyjności najróżniejszych okoliczności i nigdy nie mamy powodu twierdzić, że były absolutnie nieuchronne. Zorganizowane działania polityczne i militarne mogą sprzyjać tym procesom i są także niezbędne, aby je zakończyć /to jest objąć władzę i ustabilizować nowy system rządzenia/ nie mogą jednak same przez się rewolucji stworzyć. Również działania terrorystyczne nigdy nie wyprodukowały rewolucji i nie ma żadnych powodów oczekiwać, by mogły to kiedykolwiek uczynić. Rewolucja bowiem - o ile nie myli się jej z obcym najazdem, jak to często bywa - jest chorobą społeczeństwa, paraliżem jego systemów regulacyjnych i da się tak scharakteryzować niezależnie od tego, czy owe systemy regulacyjne miały charakter despotyczny czy de-

-mokratyczny. Uzdrawienie czyli odbudowa mechanizmów regulujących, jest końcem rewolucji, a nowe mechanizmy mogą być "rewolucyjne" tylko w sensie swego pochodzenia, nie zaś funkcji, czyli w sensie opacnym.  
x koincydencja - zbieg okoliczności

Przedruk z: Leszek Kołakowski: "Czy diabeł może być zbawipny i 27 innych kazań" Wszechnica Społeczno-Polityczna 1983 r.  
x x x

LIST DO GEN. CZ. KISZCZAKA

List do ministra spraw wewnętrznych gen. Cz. Kiszczaka /fragmenty/  
List ten został wysłany z aresztu śledczego 12 grudnia 1983 r. oficjalną pocztą więzienną. W liście znajduje się dopisek:  
Odczytać przy wigilijnym stole.

"Ci, którzy, śmieli dla ich dumy i własnej miłości zaprzedać krew współmałżonków swoich są ohydą narodu i zdrajcami Ojczyzny. Takie są moje sentymenta."

Z listu księcia Józefa Poniatowskiego do hetmana Seweryna Żewuskiego targowiczana.

1. Na początku listopada pełen obrzydzenia dla postępów funkcjonariuszy pańskiego resortu wysyłam do pana skargę. W swym liście zwróciłem uwagę na niski charakter takich poczynań jak: zabrania mi z celi książek, które posiadam z zgodą prokuratora, pozbawienie mnie dodatkowego spaceru zalecanego przez lekarzy czy pogroźki inspirowane jakimiś audycjami zachodnich radiostacji. Dla nikogo z więźniów Pawilonu III - śledczego nie jest sekretem, że akcjami repressyjnymi kierują tu funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Ich nazwiska nie są także żadną tajemnicą, tak jak nazwisko ich szefa pułkownika Tamborskiego z MSW. Odwołałem się w swoim piśmie do obowiązującego ludzi cywilizowanych nakazu honoru, który zabrania znęcać się nad więzionymi i bezbronnym przeciwnikiem politycznym. Prosiłem następnie odwiedzającą mnie osobę aby sprawdziła u pana czy mój list doszedł. Ku mojemu zdziwieniu zakomunikował jej pan o swojej niemożności ukrócenia poczynań podległych sobie funkcjonariuszy. W przedmiocie zwrócenia mi do celi książek okazał się pan niekompetentny. Wystarczyło natomiast panu kompetencji by złożyć mi dość osobliwą propozycję: albo najbliższe święta spędzę na Lazurowym Wybrzeżu albo czeka mnie proces i wieloletnie lat więzienia. Zapewnił pan zarazem, że po procesie, kiedy władza przejdzie do rąk "Żabę" o wyjeździe nie będzie mogło być już mowy. W ten sposób dowiedziałem się, że ministrowi spraw wewnętrznych w PRL trudniej pohamować nadgorliwych w dokuczliwości funkcjonariuszy SB, niż odgadnąć wyrok Sądu Wojskowego i szeroką dłoń ofiarować wczasy na Lazurowym Wybrzeżu. Ma pan duszę jak święty ukraiński, panie generale. Tytułem rewanżu ofiaruję panu przeto - śladami pana Zagłoby podążając - tron w Niderlandach. Monarcha Niderlandów - król Kiszczak. Czy nie znajduje pan urody w tym sformułowaniu?

2. Kiedy z początkiem listopada przeczytałem w "Trybunie Ludu" wypowiedź Jerzego Urbana o tym, że mogą uzyskać wolność kosztem opuszczenia Polski, potraktowałem to jako kolejny żart, tego skądinąd utalentowanego felietonisty, któremu wyrządzono tak ogromną krzywdę, nominacją na stanowisko rzecznika rządu PRL. Rządowi gen. Wojciecha Jaruzelskiego, minister Urban wielkich szkód może i nie przysporzy, bowiem temu rządowi trudno jeszcze bardziej popsuć opinię w kraju i za granicą. Jednak wyrządził ich nie mało samemu sobie, kiedy to dowcipy ze "Szpilek" zaczął przedstawiać jako opinie zasługujące na poważne traktowanie. Nie dalej jak miesiąc wcześniej, z początkiem października, Jerzy Urban zapewnił opinię publiczną, że więźniowie polityczni odbywają karę w oddzielnych pomieszczeniach i nie przebywają razem z kryminalistami. Proszę sobie wyobrazić, że potraktowałem - o święta naiwności - tą wypowiedź poważnie i zażądałem umieszczenia mnie z więźniem politycznym, bowiem przebywałem z więźniami kryminalnymi. Wszelako naczelnik aresztu major Andrzej Nowacki, a potem szef Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego - pułkownik Władysław Monarcha uświadomili mnie, że Urban "plecie jak Piekarski na mokkach" i nie zna obowiązujących przepisów. Od tego czasu czytam oświadczenia rzecznika rządu gen. Jaruzelskiego wyłącznie w konwencji satyrycznych humorosek i nieraz dobrze się nimi bawię. Np. polecam pańskiej uwadze, jako szczególnie śmieszne wypowiedzi.

rzecznika na temat Lecha Wałęsy. W tej też konwencji odczytałem jego wypowiedź o możliwości kupienia sobie wolności poprzez wyjazd za granicę. Pańska oferta spędzenia świąt na Lazurowym Wybrzeżu kazała mi ponownie przemyśleć co oznaczają te dziwaczne wypowiedzi.

3. Piszę ten list wyłącznie we własnym imieniu, ale mam podstawy, by sądzić, że podobnie rozumie tysiące ludzi w Polsce. Doszedłem do przekonania, że składając mi propozycję wypuszczenia Polski:

primo - przyznaje pan, że nie uczyniłem nic takiego co by upoważniało praworządny urząd prokuratorski do formułowania zarzutów a przygotowywanie do obalenia ustroju siłą lub oskabienia mocy obronnej państwa, zaś praworządny sąd do orzekania wyroku skazującego. Podzielał ten pogląd.

secundo - przyznaje pan, że wyrok jest już ustalony na długo przed rozpoczęciem procesu. Podzielał ten pogląd.

tertio - przyznaje pan, że akt oskarżenia sformułowany przez dyspozycyjnego prokuratora i wyrok skazujący orzeczone przez dyspozycyjnych sędziów będą na tyle nonsensowne, że nikogo w błąd nie wprowadzą, skazanym przyniosą chwałę a skazującym i ich dysponentom hańbę. Podzielał ten pogląd.

quarto - przyznaje pan, że celem toczącego się postępowania karnego nie jest zadośćuczynienie prawu lecz pozbycie się - przez elitę władzy - kłopotliwych oponentów. Podzielał ten pogląd.

Na tym wszakże kończy się zgodność naszych opinii. Uważam bowiem, że aby tak jawnie przyznawać się do deptania prawa - trzeba być durniem. Aby będąc więziennym nadzorcą, proponować człowiekowi więzionemu, od dwóch lat Lazurowe Wybrzeże w zamian za moralne samobójstwo - trzeba być świnią.

4. Jasne jest, panie generale do czego wam nasz wyjazd jest potrzebny. Do tego by nas ze zdwojoną siłą "opluskiwać" w swoich gazetach jako ludzi, którzy ujawnili wreszcie swe prawdziwe oblicze. Którzy przedtem wykonywali cudzdyrektywy a teraz polaskili się na kapitalistyczne luksusy. Do tego by móc Polakom powiedzieć: patrzcie: nawet oni skapitulowali, nawet oni stracili wiarę w demokratyczną i wolną Polskę. Otóż nie. Tej przyjemności wam nie dostarczę. Nie znam przyszłości i wcale nie wiem czy dane mi będzie dożyć zwycięstwa prawdy nad kłamstwem a "Solidarności" nad obecną antyrobotniczą dyktaturą. Rzecz w tym, panie generale, że dla mnie wartość naszej walki tkwi nie w szansach jej zwycięstwa ale w wartości SPRAWY w imię której tę walkę podjęliśmy. Niech ten mój głos odmowy będzie małą cegiełką budującą honor i godność w tym co dzień unieszczęśliwanym przez was kraju. Niech będzie polikiem dla was - handlarzy cudzą wolnością.

5. Dla mnie, panie generale, więzienie nie jest żadną szczególnie dotkliwą karą. Tamtej, grudniowej nocy to nie ja zostałem proskrybowany. To WOLNOŚĆ. To nie ja dziś jestem więziony. To POLSKA. Dla mnie, panie generale, karą by było gdybym musiał, na pańskie polecenie, szpiclować, machać pałką, strzelać do robotników, przesłuchiwać uwięzionych i wydawać hańbiące wyroki skazujące. Szczęśliwy jestem, że znalazłem się po właściwej stronie - wśród ofiar a nie wśród oprawców. Ale gdyby pan to rozumiał to nie składałby mi pan propozycji tyleż niemądrych co niegodziwych. W życiu każdego uczciwego, panie generale, przychodzi taki trudny moment kiedy za proste stwierdzenie faktu: to jest czarne a to białe, trzeba drogo płacić. Może to być cena życia płacona na stokach Cytadeli, za drutami Sachsenhausen, za kratami Mokotowa. W takiej chwili, panie generale, dla uczciwego człowieka problemem naczelnym nie jest by wiedzieć jaką cenę przyjdzie mu zapłacić, lecz wiedzieć czy białe jest białe a czarne czarnym. Aby to wiedzieć trzeba chronić sumienie. Trawestując jednego z wielkich pisarzy naszego kontynentu powiem tak: trzeba przede wszystkim aby dowiedzieli się pan, panie generale, co to jest sumienie ludzkie. Są dwie rzeczy na tym świecie - niechaj usłyszysz pan tę nowinę - z których jedna nazywa się ZŁO druga DOBRO.

6. Zapewne list ten wyda się panu kolejnym dowodem mojej głupoty. Jest pan przyzwyczajony do uniżonych prośb, policyjnych raportów, szpiclowskich donosów a oto człowiek, który jest w pańskim ręku, któremu dokuczają pańscy podwładni, oskarżają pańscy prokuratorzy a skazywać będą pańscy sędziowie mówi panu o sumieniu. Bezcelny, nieprawdaż? Wszelako żadna pańska reakcja nie jest mnie już w stanie zadziwić. Wiem, że za ten list zapłacę wysoką cenę, a pańscy podwładni spróbują doprowadzić do mojej świadomości pełnię wiedzy o możliwościach więziennictwa kraju budującego swój komunizm. Wiem, wszakże to, że obowiązuje mnie prawda. Dlatego o nic pana nie proszę, tylko o jedno. Niech się pan zastanowi, nie nad moim

losem, ja może jakoś wytrzymam kolejne pomysły pańskich pułkowników i majorów. Niech pan się zastanowi nad sobą. Niech pan przy wigilijnym stole pomyśli przez chwilę o tym, że będzie pan rozliczony ze swych uczynków. Będzie pan musiał odpowiedzieć za łamanie prawa. Skrzywdzeni i poniżeni wystawią panu rachunek. To będzie groźna chwila. Życze panu zachowania godności osobistej w takim momencie i odwagi. Niech pan nie tłumaczy się, jak pańscy koledzy z poprzednich ekip, że pan o niczym nie wiedział, bo to nie wzbudza litości tylko pogardę. Sobie zaś życze żebym, tak jak zdołałem w Otwocku<sup>x</sup> dopomóc w uratowaniu życia kilku pańskim podwładnym, umiał być na miejscu, gdy będzie pan zagrożony i zdołał także panu dopomóc. Aby umiał raz jeszcze być po stronie ofiar a nie wśród oprawców, choćby potem nadal miał mnie pan zamykać w więzieniu i zdumiewać się moją głupotą.

Adam Michnik

x Gdy tłum mieszkańców Otwocka podpalił posterunek milicji a następnie chciał zlinczować funkcjonariuszy MO, przybył A. Michnik. Stał na podwyższeniu i powiedział do rozwścieczonego tłumu: "Nazywam się Adam Michnik, jestem agentem opłacanym przez Centralną Agencję Wywiadowczą /CIA/, proszę o rozjście się". Tłum po chwili rozszedł się /przyp. red./

Przedruk z: audycji "Głosu Ameryki" w dniu 24.12.1983 r.

x x x

#### ZAPISKI WIEZIENNE /fragment/

17.I.1954, niedziela

Siadła wrona na czole wyniosłej jodły. Spojrzała władczo wokół i wydała okrzyk zwycięstwa. Tej wrzaskliwej zjawie wydaje się prawdziwie, że jodła zawiadzieca jej wszystko: swój byt, wysmukłą piękność, trwałą zielen, siłę w walce z wichrami. Godny podziwu jest ten tupet wrony. Wielka dobrodziejka stojącej cicho jodły. A jodła ani drgnie; zda się nie dostrzegać wrony; pogrążona w zadumie, wyciąga gałązki ramion swoich ku niebu. Znosi spokojnie wrzaskliwego gościa. Nic nie zmąci jej myśli, jej powagi, spokoju. Wszak tyle chmur już przeszło nad jej czołem, tyle ptaków przelotnych tu się zatrzymało. Poszły jak ty pójdziesz. Nie twoje to miejsce, nie czujesz się pewna i dlatego krzykiem nadrabiasz brak męstwa. To ja wyrosłam z ziemi i trwam korzeniami w jej sercu. A ty, wędrowna chmuro, co rzucasz cień smutku na złociste mo czoło, jesteś igraszką wichrów. Trzeba cię spokojnie wycierpieć. Wykraczesz swoją nudną, bezduszną, jakże ubogą pieśń - i odpłyniesz. Cóż zdołasz krzykiem zdziałać? Ja pozostanę, by trwać w skupieniu, by budować swoją cierpliwość, by przetrwać wichry i nakoty, by spokojnie piąć się wzwyż. Słońca mi nie przyślonisz, sobą nie zachwycisz, celu mej wspinaczki nie zmienisz. Był las, nie było was - i nie będzie was, będzie las. Bajka? Nie bajka!

1.VIII.1954, niedziela

Jesteśmy - mimo woli - pokoleniem bohaterów. W ciągu półwiecza wieku XX spędziliśmy wśród szczęku broni dziesiątki lat. Patrzyliśmy na ludzi uzbrojeni po zęby, jak zalegali okopy; muzyką naszą są armaty, bomby i karabiny maszynowe. Widzieliśmy tysiące poległych żołnierzy, przeżyliśmy śmierć olbrzymów, dyktatorów, autokratów, jednowładców. Rządy zmieniały się w oczach naszych jak liście na drzewach.. Czyż może nam coś imponować? Przestaliśmy się bać luf karabinów i armat. Człowiek uzbrojony nie budzi w nas ani lęku, ani szacunku. Co więcej bardziej bohaterski wydaje się nam być człowiek bezbrony niż uzbrojony. Śmiesznie wygląda "żołnierz z bronią", gdyż człowiek, którego zawodową cnotą ma być męstwo, powinien wystąpić do walki z gołymi rękoma, jak Dawid...

Czekamy teraz na mocarzy myśli, woli, serca, cnoty... Tylko tych zdolni jesteśmy szanować. Tylko ci są godni stanąć w szranki walki - o lepsze...

Przedruk z: "zapiski więzienne" Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski paryż 1982 r.

x x x

Wydaje: Ruch Społeczny "Solidarność" - Sekcja Organizacyjna

Cena 30 zł.